



Merci Beaucoup

**Sikorka z ulicy
Troskliwej**





Merci Beaucoup

**Sikorka z ulicy
Troskliwej**

**Projekt okładki:
Merci Beaucoup**





Copyright © Merci Beaucoup, Olsztyn 2026
copyright © wydawnictwo Słodkości literackie,

Olsztyn 2026

wydanie 1

ISBN 978-83-973149-9-3

Kontakt:

mercibeaucop766@gmail.com

druk i oprawa:

drukarnia FOTOIDRUK

ul.Fabryczna 26

Kalety 42-660

<https://www.facebook.com/share/1Ae64kXF/>

Instagram: mercibeaucop766





Dedykacja:

***Dla każdego, kto zapomniał, jak brzmi śpiew o
poranku. Niech ta historia będzie dla Twojego
serca tym, czym dla sikorki jest pierwszy
promień słońca po długiej zimie.
Tym, którzy niosą w sobie ciężkie troski. Niech
ulica Troskliwa stanie się Twoim
przystankiem, a mała sikorka przypomni Ci, że
nawet najmniejsze skrzydła potrafią unieść
wielkie nadzieje.***

***Dla Moon Spirit Stones (Justyny),
to dzięki Tobie mała sikorka odnalazła drogę
na ulicę Troskliwą, przypominając nam
wszystkim, że każdy kamień, każde pęknięcie i
każde skrzydło ma swoją własną, ważną
historię.***

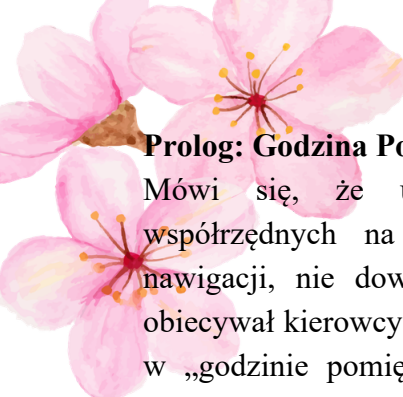
***Dziękuję za inspirację, która stała się ziarnem
tej opowieści.***





**„Nawet najdłuższa podróż
zaczyna się od jednego
małego kroku... lub
jednego uderzenia
skrzydeł”**





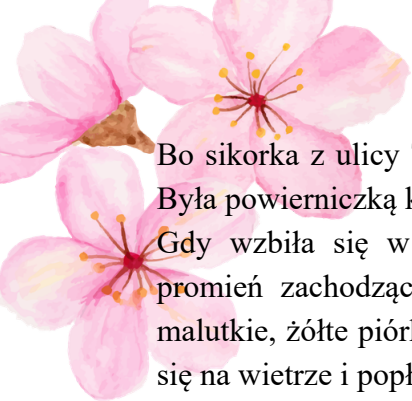
Prolog: Godzina Pomiędzy

Mówi się, że ulica Troskliwa nie posiada stałych współrzędnych na mapie miasta. Nie znajdziesz jej w nawigacji, nie dowiedzie cię tam żadna taksówka, choćbyś obiecywał kierowcy najwyższy napiwek. Ona pojawia się tylko w „godzinie pomiędzy” – wtedy, gdy słońce jest już zbyt zmęczone, by świecić, a księżyc wciąż jeszcze nieśmiało chowa się za dachami wieżowców.

Pojawia się przed tymi, których wzrok stał się szary od patrzenia w ekrany, i przed tymi, których serca pokryły się cienką warstwą miejskiego kurzu. Tego wieczoru ulica pachniała mokrym drewnem i paloną herbatą hojicha. Latarnie, stare i żeliwne, mrugały sennie, jakby same nie były pewne, czy chcą się obudzić. W samym sercu tej uliczki, pod numerem siedem, stała herbaciarnia. Jej okna, zamglone od ciepła bijącego z wnętrza, rzucały na bruk miękkie, bursztynowe światło.

Mała, pękata sikorka bogatka. Jej żółty brzusek lśnił w półmroku niczym zgubiona przez kogoś moneta. Ptak przechylił główkę, obserwując świat swoimi koralikowymi oczkami. Nie bała się ludzi; patrzyła na nich z cierpliwością kogoś, kto zna zakończenie wszystkich historii, zanim one na dobre się zaczną. W środku, za ladą, Pan Sato polerował białą filiżankę. Robił to z taką uwagą, jakby od tego jednego ruchu zależał obrót ziemi. Nie wiedział jeszcze, że ten wieczór będzie inny. Nie wiedział, że sikorka właśnie otrzepała skrzydła z resztek deszczu i przygotowała się do lotu.





Bo sikorka z ulicy Troskliwej nie była zwyczajnym ptakiem.
Była powierniczką kolorów.

Gdy wzbiła się w powietrze, jej skrzydła przeciął ostatni
promień zachodzącego słońca. Pozostawiła po sobie jedno
malutkie, żółte piórko, które zamiast opaść na ziemię, uniosło
się na wietrze i popłynęło w stronę śpiącego miasta.

Zaczął się. Pierwszy rozdział czyjegoś nowego życia właśnie
czekał na otwarciu drzwi.





**„Wabi-sabi:
odnajdywanie piękna w
tym, co niedoskonałe,
skromne i przemijające.”**





Indygo -Smutek, który koi

Mieszkanie Kenjiego znajdowało się na czterdziestym piętrze betonowego wieżowca, w miejscu, gdzie powietrze wydawało się przefiltrowane przez tysiące klimatyzatorów. Kenji lubił tę sterylność. Białe ściany, czarne biurko, dwa monitory i on – spięty w ciasny węzeł kodu, który musiał dostarczyć przed świtem.

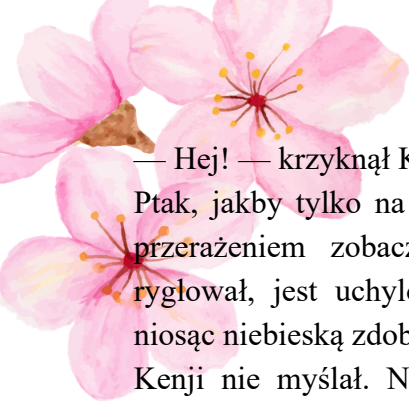
Dla Kenjiego świat nie miał kolorów; był jedynie zestawem danych. Błękit nieba był błędem w wyświetlaniu, a zieleń drzew – niepotrzebnym szumem informacyjnym. Widział tylko zera i jedyńki, logiczne ciągi, w których nie było miejsca na oddech. Jego życie przypominało tryb ciemny w edytorze tekstu: czarne tło i białe litery. Bezpieczne. Przewidywalne. Martwe.

Tej nocy jednak, mimo zamkniętych okien, poczuł nagły ruch powietrza.

Na krawędzi jego biurka, tuż obok klawiatury, wylądowało Coś. Było małe, pękate i niewiarygodnie ruchliwe. Kenji zamarł. To nie było zero. To nie była jedynka. To był mały ptak o żółtym brzuchu i czarnym czubku głowy, który patrzył na niego z bezczelną ciekawością.

Zanim Kenji zdążył zareagować, sikorka wykonała szybki skok w stronę sofy. Chwyciła w dziób jego jedyny sentymentalny przedmiot – mały, niebieski breloczek z indygo, który wystawał z kieszeni starego koca po babci. To był jedyny przedmiot w tym domu, który miał jakikolwiek odcień.





— Hej! — krzyknął Kenji, ale głos mu zachrypnął od nieużywania. Ptak, jakby tylko na to czekał, wzbił się w powietrze. Kenji z przerażeniem zobaczył, że okno balkonowe, które zawsze ryglował, jest uchylone. Sikorka przemknęła przez szczelinę, niosąc niebieską zdobycz.

Kenji nie myślał. Nie sprawdził logów, nie zapisał zmian w kodzie. Chwycił tylko kurtkę i wybiegł na klatkę schodową. W windzie patrzył na zmieniające się numery pięter, czując, jak serce bije mu w rytmie, którego nie potrafił zaprogramować. Wybiegł na zewnątrz. Noc była chłodna, ale ptak czekał na niego na latarni. A potem na gałęzi. A potem na niskim murku. Sikorka prowadziła go w dół, w stronę starych dzielnic, o których istnieniu Kenji dawno zapomniał. Z dala od lśniącego szkła, prosto w labirynt niskich domów i wąskich przejść.

Zatrzymał się przed niskim, drewnianym ogrodzeniem. Ptaszek zniknął za nim, upuszczając breloczek tuż przy furtce z napisem: Ulica Troskliwa. Kenji pchnął furtkę. Skrzypnęła, jakby witała starego znajomego. Zrobił krok i nagle poczuł coś, co sprawiło, że zakręciło mu się w głowie. To nie był zapach kawy z automatu ani ozonu z serwerowni.

To był zapach wilgotnej ziemi. Głęboki, ciężki, pachnący deszczem i mchem, który właśnie pił nocną rosę.

W ogrodzie, pod starym drzewem kamelii, siedziała sikorka. Niebieski breloczek leżał u stóp mężczyzny, który właśnie wychodził z herbaciarni z parującym dzbankiem.

